Nr. 43. Kraków, Czwartek 22 Października 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Hojny dar. Prof. Krzymuski ofiarował akademickiemu stowarzyszeniu „Bratniej pomocy“ dwa znoszone cylindry i jeden kapelusz jako dar dla młodzieży uniwersyteckiej. Nadto obiecał uroczyście, że i inni profesorowie złożą podobne podarunki. Jakoż dowiedzieliśmy się, że żony profesorów przerzucają skwapliwie stare graty swoich mężów, aby nie pozostać wtyle za „hojnym“ prof. Krzymuskim. W najbliższym czasie dostanie uboga młodzież uniwersytecka: 3 używane szczoteczki do zębów, 5 wybrakowanych spodeczków do filiżanek, 4 pary nicianych rękawiczek (których Walenty niechce donosić!), stare kalosze, kilkanaście biletów tramwajowych (tylko raz jeden używanych!), zniszczony w Wadowicach mandat prof. Zolla i laskę spacerową schowaną przez prof. Rostafińskiego na pamiątkę z r. 1890.....

Brakuje tylko pary kołnierzyków i skarpetek, a taki ubogi student będzie miał egzystencyą zapewnioną.

Ale zato powinien się wyrzec wszelkich „mrzonek“ o pracy wśród ludu...., bo inaczej gotowi uniwersyteccy filantropi odjąć odeń swą rękę pomocną!

O! panie profesorze Krzymuski!
O! szlachetny....

Relegacyą kilku uczniów uniwersytetu krakowskiego za udział w ruchu socyalistycznym zapowiadał podczas inauguracyi bieżącego roku szkolnego prorektor dr Smolka. Niejako usprawiedliwieniem tego miała być wypowiedziana przez rektora Kreutza w inauguracyjnej mowie zasada, że studenci powinni podczas studyów zajmować się wyłącznie nauką. Pusty ten frazes ma służyć za obsłonkę brutalności stańczykowskiej kliki trzęsącej uniwersytetem, któraby chciała zdusić wśród młodzieży wszelkie szlachetniejsze porywy i samodzielne myślenie i wychować ją na karyerowiczów. Relegacya za polityczne przekonania stoi w sprzeczności z zasadami konstytucyjnemi. Reskrypt reakcyjnego ministerstwa, wydany przed nadaniem konstytucyi w r. 1849, kiedy we krwi tłumiono resztki konającej już rewolucyi, posłużył senatowi — za rektoratu smutnej pamięci Madeyskiego — za podstawę do wydania rozporządzenia zakazującego młodzieży należeć do stowarzyszeń i zgromadzeń robotniczych. Dziś senat może zbierać owoce tego zakazu. Relegacya dwóch akademików w r. 1893 za przekroczenie tego zakazu nie odstraszyła szlachetniejszej części młodzieży, która w coraz większej liczbie i coraz systematyczniej bierze udział w pracy społecznej. Nowe relegacye nie odstraszą jej również; takie policyjne środki tylko silniejszą jeszcze w niej wywołują akcyą.

Zapowiada to list otwarty młodzieży do rektora Kreutza, w którym grono uczniów uniwersytetu jagiellońskiego zapewnia, że na obranej drodze wytrwa. List ten prokuratorya skonfiskowała. Ojcowskie admonicye tych, „co w fałdach spleśniałych tóg młodym światło chcą nieść“, — w postaci dyscyplinarek i relegacyj spychają uniwersytet krakowski do poziomu ekspozytury policyi. Taki np. „profesor“ Cyfrowicz jest w istocie typowym moralnym policyantem. Tacy ludzie, którzy przez protekcyę lub nepotyzm dochrapali się katedr, prawią o „wyłącznem oddawaniu się nauce“...

Wybory do rad powiatowych, które odbyły się 19 b. m. w powiecie krakowskim, zakończyły się świetnem zwycięstwem niezawisłych włościan. Lista włościańska, składająca się z 12 kandydatów, przeszła cała. Stańczycy nie rachowali nawet wcale na swoich kandydatów. Wybrani zostali: Orzechowski Franciszek z Zielonek, Bartyzel Jan z Cholerzyna, Wlazło Piotr z Liszek, Wójcik Franciszek z Wyciąż, Fryc Wincenty z Czernichowa, Kozień Jan z Modlnicy małej, Broś Wojciech z Zasławia, Ražny Józef z Raciborowic, Razowski Józef z Przegini Narodowej, Czepiec Błażej z Bronowic małych, Czekajski Stanisław z Krowodrzy i Ptak Franciszek z Bińczyc.

O bezpośrednie wybory toczyła się niedawno gorąca rozprawa w parlamencie. Czy wybory mają być pośrednie czy bezpośrednie, rozstrzygnięcie tego pozostawił Badeni, jak wiadomo, sejmom poszczególnych krajów koronnych. Uczynił to dla galicyjskich szlachciców, by ich sobie nie zrazić. Parlament obecny dogorywa, a wybory są za drzwiami; mimo to Badeni nie okazuje wcale chęci zwołania sejmów, by dać im możność wydania opinii w sprawie bezpośrednich wyborów. Jest w tem postępowaniu interes dla rządu; chce on odbyć zbliżającą się kampanię wyborczą po dawnemu, bo to wypada „taniej“. Wobec takiego zachowania się rządu wniósł poseł Hauck i towarzysze wniosek nagły, by jeszcze przed wyborami do parlamentu zwołał sejmy, celem uchwalenia bezpośrednich wyborów. Badeni odpowiedział na to wymijająco, że nie wie jeszcze, jak to będzie, że zależeć to będzie od sytuacyi parlamentarnej itd. W ten sposób pozbył się kilkoma frazesami niemiłej sprawy. Nad oświadczeniem rządu rozwinęła się ożywiona dyskusya a mowcy opozycyjni scharakteryzowali dosadnie sposób, w jaki p. Badeni zachowuje się wobec najważniejszych żądań ludu. Poseł Pernestorfer wypowiedział przy tej sposobności znakomitą mowę, w której bez ogródek powiedział to, co sądzi o obecnym rządzie i o serwilistycznej większości w parlamencie, która taki rząd popiera. Nagły wniosek Haucka uzyskał wprawdzie większość w izbie, ale tylko zwyczajną i dlatego upadł. Gdyby p. Badeni miał więcej poczucia parlamentarnego taktu, ustąpiłby natychmiast po takiem głosowaniu.

Z mowy Pernerstorfera podajemy następujące momenty:

Dożyjemy teraz widowiska, że ludzie, którzy się unoszą nad autonomią, głosować będą przeciw wnioskowi nagłemu, chociaż go cechuje najwyższy szacunek dla autonomii. Jestto nowy dowód, że nieszczerość w zasadach politycznych i nieprawda mają tu swoje legowisko. Autonomiści ze strasznemi gadaninami, zapominają o wszelkich zasadach, jeżeli się rozchodzi o podtrzymanie autonomii sejmów przeciw rządowi; są oni znowu ożywieni gorącem życzeniem: być lokajami każdego rządu. To jest ta brzydota, podłość w naszem życiu politycznem. Powiedzcie to panowie wprost, że jesteście wrodzonymi wrogami ludu...

Wiceprezydent Abrahamowicz przerywa: Prosiłbym pana mowcę, aby w ten sposób nie przemawiał,

Poseł Pernerstorfer ciągnie dalej: Powiedzcie to panowie otwarcie, żeście wrogami ludu; będę panów zwalczać, ale jako mężów szanować. Ale zawsze się wydawać za przyjaciół ludu i przy każdym korzystnym dla ludu wniosku czynić wszystko możliwe, aby wniosek upadł, jest to właśnie owa metoda, która nam się nie podoba i którą pogardzamy. Rząd nawet zasadniczo nie myśli o tem, aby zapytać sejmy. W tej debacie mamy nowy dowód, że hr. Badeni będzie figurował w rzędzie owych prezydentów ministrów, którzy wszystkim wolnościowym żądaniom ludu stawiają zacięty opór, do rzędu owych ministrów, których wszyscy przyjaciele ludu muszą zwalczać bez ustanku, jak najenergiczniej. *(Brawo na najskrajniejszej lewicy).*

MAURYCY ZYCH.

POGANIN.

2) OBRAZEK.

Zapalając się coraz bardziej, prawił:

— Ej — o jednem ja tu kaczem gnieździe wiem — duże kaczki, krzyżówki. Jak *klapaki* wyrosną, jak w palach będą, rękami pobiorę, łby poukręcam, w glinę każde z osobna zalepię, w wągle te kule pokładę — pałek skubać nie trzeba, bo do gliny przyschną, a jadło jakie — ha!

Kiedy to mówił i oczy mu się zaśmiały łagodnie, przypomniałem sobie wszystko.

— Toż ty z Pratulina!

Chłopu dolna warga drgnęła i oczy dziko błysnęły.

— Z Pratulina? — zapytał przewlekle. — A tobie na co, skąd ja?

— Ja ciebie widziałem dawno, jak zbrodnia była.

Patrzał mi teraz w oczy surowo, pokasłując z cicha.

— Tyś miał dużą kolonią, bogatym byłeś chłopem, sołtysem — pamiętam...

— Coś ja nie przypomnę — dawny to czas — szeptał jakby do siebie, szyderczo. Dawny to czas — ja teraz ruski mużyk, prawosławny...

— A cóż, na pastuchy zeszedłeś? Gdzież grunt? Przepiłeś, czy jak?

— Grunt? — mówił zamyślony, patykiem uderzając w ziemię. — Ja i żonkę przepiłem i dwoje dzieci. Chłopiec jeden był u mnie rześki, jak ten źrebiec, drugi maleńki, maleńki... Do Pana Jezusa ja ich przepił, wziął i nie oddaje — he — he...

— Wywieźli?

— Coś ty na mnie *ustygujesz*, panulu — moskalik ty może jaki, powiatowy może — a? — Nie, bracie...

Popatrzył na mnie — i sposępniała nagle ta twarz zimna i skrzepła, milcząca głucho, niby pole nagiego gruntu — jakby na nią cień padł z nienacka.

— Pod serce ty mnie gryziesz, pod serce... — mówił kołysząc głową. — Ot ja sołtys, ot ja włościjan, ot ja mądry gospodarz, piśmienny człowiek — gromadzkie bydło pasam, w gałganach chodzę, strawy ciepłej nie mam — ot jak... A żonka w stepie po prośbie chodzi, a na synki moje cudzy człowiek pluje — ot jak.... U mnie żyto rosło kłosiste, u mnie bułanki dwa rżały, u mnie krów pięć, u mnie... hej — Moskaliki wy, Moskaliki!...

Mówiłem mu o Chrystusie miłosiernym, co łzy nędzarzów w sercu trzyma, co krzywdy wszystkie pamięta, co karał będzie barbarzyńcę...

Słuchał mnie uważnie, ze ściągniętemi brwiami, głową potakiwał — aż nagle przerwał:

— Miód u ciebie w uściech jak u księdza. Młodziuleńki ty... A ja, widzisz, stary, dawno ja to już słyszałem, dawno... Służył ja jemu wiernie — temu Panu Jezusowi, a na mnie on nie wejrzał, a na cały naród chłopski — nie wejrzał, w rękę oprawców nas wydał. A służył ja jemu wiernie, nie gębą — ot jak!

Gwałtownym ruchem rozerwał tasiemkę koszuli pod szyją i obnażył ramię i plecy poszarpane w szwach, w bliznach, w śladach ran ohydnych. Z oczu mu strzelił dziki blask, brwi wzniosły się na czoło, zęby wyszczerzyły i buchnęła na twarz namiętność dzika, głucha, chłopska, dawno zduszona. Zaczął mówić szybko, głośno, głosem ochrypłym:

— Ja się jego nie zapierał, na rotę-m wojska wyszedł z krzyżem i piersi odkrył. Że mnie ciało kawałkami leciało pod batem — ja imienia jego wzywał.

Ja w Brześciu między zbójami i łotrami krzyżem leżał po całych nocach, na mnie żołdactwo pluło, grunt mój sprzedali za nic, dzieci wywieźli — ja tylko imienia jego wzywał. Aż raz w nocy rozum i statek na mnie przyszedł... Jakby Pan Bóg na niebie był, jakby był sprawiedliwy, toby na świecie nie było tego katowstwa.

Widziałem ja Moskwę, Niżni-Nowgorod — tam moskiewskiego luda moc. Jeśli w naszej religii prawda, to za cóż tamto wszystko w błędach żyje? Gadki księdzowskie!

Tu niema prawdy — to gdzież ona? W niebiesiech? — Hej — pieniędzy to nabiorą za tę gadkę popy, a księdze! Ja się na prawosławnego podpisałem, tam, w tym Niżnym, ale mi i cerkiew i kościół — tfu!

— Dziadu — ej dziadu!

— Tak to... Sam byłem i choć-em cierpiał, gorzkość tylko miałem w sercu z modlitwy, z postów, umartwień. Teraz swoję rzecz wiem. Gruntu mi Moskal nie oddał, bo żona, powiada, oporna jest. A no nic — to i dobrze. A grzyby te i jagódki, rybki i raki — to już przecie niczyje, ludzkie, nie jego — pieczątki nie nałoży.

— A któż te grzybki i jagódki stwarza dla ciebie?

— Tego to i ty nie wiesz, panulku... Samo ono stoi tak. Słoneczko ono może jasne... Jak ja je zobaczę — oto mi w sercu lubo, a w głowie jasno. Wstaje se ono codzień, pracuje, traweczki hoduje, zioła przeróżne, a nie ukrzywdzi nikogo, nikt za nie w skórę nie dostał — tak to... Idzi, panulu, a nie gadaj Moskaliskom nic, bo mię tu znowu *tarpać* przyjdą...

Poszedłem. Mroki wieczorne spływały na ziemię...

Kongres w Gotha.

O zwołaniu kongresu i sprawozdaniu zarządu partyjnego pisaliśmy w poprzednim numerze; obecnie podamy przebieg obrad kongresu.

Byłyto ciekawe obrady pod każdym względem. Wieje z nich taka świeżość, taka młodzieńcza energia, taki zapał dla sprawy, jakim nie może się poszczycić żadna partya nietylko w Niemczech, ale i poza granicami kraju „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Otwartość, z jaką wypowiadano swoje poglądy, szczerość przekonań, zdrowa bezwzględność była wprost zdumiewającą Zjazd ten nie był zjazdem ludzi, którzy programem partyjnym chcieli pokryć brak swego charakteru i błyszczącymi frazesami zamydlić światu oczy co do swej rzeczywistej wartości. Nie; na zjazd przybyli ludzie silnej woli i charakteru, ludzie osiwiali w bojach z wrogami, zahartowani w trudach, oceniający trzeźwo stosunki. Partya niemiecka może z nich być dumną...

Na kongresie ścierały się wręcz zdania, poglądy na różne kwestye odbiegały daleko od siebie. Tak było i na poprzednich kongresach, a prasa burżuazyjna z reguły zapowiadała krzykliwie „rozłam“. Tym razem nie uczyniła tego. Zwątpiła już o tem, by taki rozłam kiedyś nastąpił. Nareszcie!

Przejdźmy do obrad kongresu. Rozpoczęto je w niedzielę 11 października przywitaniami tow. Bocka i Förstera, do prezydyum wybrano tow. Singera i Bocka jako przewodniczących, zaś 9 towarzyszy jako sekretarzy, poczem przystąpiono do ułożenia porządku dziennego. Uskuteczniono to po dłuższej debacie.

Dnia następnego złożył tow. Pfannkuch imieniem nowego zarządu partyjnego sprawozdanie ze swych czynności. Zamach rządu pruskiego na organizacyę nie przyniósł żadnej szkody partyi. Referent omawia naprzód prasę partyjną i zaznacza, że wiele jeszcze trzeba będzie zrobić w tej dziedzinie. Co do agitacyi żali się mowca, że towarzysze z prowincyi żądają tylko najlepszych referentów. których nie można na wszystkie strony posyłać. Towarzysze z prowincyi powinni starać się o wyrobienie sił lokalnych. Taktyka dotychczasowa partyi okazała się dobrą i nie ma potrzeby jej zmieniać.

Imieniem kontrolorów składa sprawozdanie tow. Meister i konstatuje, że wszystkie księgi i rachunki znaleziono w porządku. Nad temi sprawozdaniami rozpoczęła się obszerna dyskusya. Delegaci z różnych stron podnosili różne zarzuty, żale, żądania w sprawie agitacyi i prasy. Dyskusya nad prasą ukształtowała się nader ciekawie. Wyrażano swoje poglądy bez ogródek, mówiono sobie prawdę w oczy; cała debata wykazała jak wszechstronną jest partya, że może sobie pozwolić na rozprawy i z dziedziny literatury i sztuki. Chodziło mianowicie o dodatek powieściowy pism partyjnych „Neue Welt“. Jedni z mowców jak Frohme, Molkenbuhr, Liebknecht zarzucili redaktorom, że zbyt rażąco i w sposób zanadto naturalistyczny malują nędzę i poniżenie proletaryuszy. Robotnik ma tyle nędzy w życiu, odczuwa ją na własnej skórze, że nie potrzebuje jej jeszcze w literaturze. Nie powinna ona zniżać się do niego, lecz podnosić go do siebie, uszlachetniać. Przeciw temu zauważyli Steiger, Schönlank, Bebel, że zadaniem nowoczesnej sztuki jest przedstawiać życie jak ono jest, bez płaszczyka zdawkowej moralności. Celem jej jest, prawda, nie pouczanie. Śledzi ona za najdrobniejszymi przejawami i motywami naszego duchowego życia. Bohaterami powieści nie są już teraz książęta i baronowie, bardzo cnotliwi i nudni, którzy na końcu pobierają się zawsze.

W drugim dniu obrad powitał zjazd tow. Schuhmeier imieniem austryackiej socyalnej demokracyi pełną humoru mową. Zaznaczył w niej, jak nisko stoi jeszcze Austrya pod względem kulturnym. Wyrażenie się jego o starostwach galicyjskich wywołała ogólną wesołość. W Austryi rozpanoszył się ogromnie klerykalizm, a partya prowadzi z nim ciężką walkę. Mowca prosi w końcu towarzyszy niemieckich o pomoc tak moralną jak i materyalną.

Imieniem partyi holenderskiej przywitał zjazd tow. Vliegen.

Po przywitaniach nastąpiła dalsza dyskusya nad prasą, która trwała cały dzień.

Dnia trzeciego obradowano nad działalnością frakcyi parlamentarnej. W rozprawie zażądano od frakcyi energicznego wystąpienia w sprawach ustawodawstwa ochronnego, a nadto, by wystąpiła z wnioskiem w sprawie statystyki stosunków robotniczych i ankiety w tej sprawie.

W dalszym ciągu przystąpiono od obrad nad uroczystością 1 maja, przyczem ponowiono uchwały poprzednich kongresów. O kongresie londyńskim zdał sprawę tow. Bebel i zapowiedział, że zarząd partyjny poczynił już starania, by następny kongres międzynarodowy odbył się bez przeszkód w Niemczech.

Przy punkcie organizacyi omówiono sprawę rozwiązania organizacyi partyjnej przez ministra Köllera. Kongres zatwierdził jednomyślnie nową organizacyę i dał przezto dowód, że gwałty ze strony rządu znajdują partyę zawsze jednolitą i gotową do walki.

Rozprawy dnia czwartego poświęcone były sprawie ustawodawstwa ochronnego i rozwoju stowarzyszeń zawodowych. Towarzysze z Saksonii postawili wniosek, by wobec rozwijającego się coraz bardziej przemysłu niemieckiego rozpoczęto w całym kraju systematyczną agitacyę za wprowadzeniem 8-godzinnego czasu pracy, zaś posłowie socyalistyczni w parlamencie i w sejmach stawiali w sprawie tej stosowne wnioski. Towarzysze z Karlsruhe żądają, by kongres oświadczył się za ustawą, nakazującą zamykanie sklepów o 8-mej wieczór.

Referent tow. Wurm omawia wszystkie te wnioski; w dyskusyi podnoszą liczni mowcy cały szereg spraw tyczących się stowarzyszeń zawodowych. Omówiono również broszurę tow. Kunerta, której streszczenie podaliśmy swego czasu w „Naprzodzie“.

W dniu piątym i ostatnim kongresu zdała referat o kwestyi kobiecej tow. Klara Zetkin. Znakomity ten referat uchwalił kongres wydać drukiem. Nad referatem toczyła się ożywiona dyskusya, której niestety z braku miejsca nie możemy podać.

Uchwalono wybrać Hamburg jako siedzibę zarządu partyjnego. Do zarządu wybrano: tow. Förstera, Molkenbuhra, Pfannkucha, Gerischa i Könnena.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął tow. Singer w podniosłych słowach obrady i wskazał na ich ważność dla dalszego rozwoju partyi. Zakończył okrzykiem: niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Proszę czytać!

Otrzymaliśmy od księdza Załęskiego pismo, a chociażeśmy przezeń zostali wyklęci, umieszczamy je dosłownie i bez zmiany, nie chcąc zatrzeć śladów jego autorstwa...

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania w Naprzodzie nr. 41 artykułu pt.

Kłamstwa ks. Załęskiego.

1) Nieprawdą jest jakobym niedorzeczność zasady: „Religia jest rzeczą prywatną każdego“ wywodził z tego, „że ks. jest przedstawicielem Boga i Religii“. On jest nim, ale moje dowody czerpane z dziejów historycznych i z celu założenia chrześcijaństwa (str. 12 — 16)

2) Nieprawdą jest jakobym twierdził, że „dziś panuje zupełna wolność. Tego twierdzenia w całej mej broszurze niema, za to jest to, że obecnie „bogacze“ jak robotnicy równe czyli jednakie mają wolności (str. 30).

3) Nieprawdą jest to, że „Kain zabił Abla dla prywatnej własności“ jeno z zazdrości: „I wejrzał Pan na Abla i dary jego. I rozgniewał się Kain“ stoi w piśmie św. (ks rozdz. II).

4) Nieprawdą jest, że „prywatna własność pozwala na najwstrętniejszy wyzysk robotnika“. Jestto nadużycie prywatnej własności, ale nadużyć można i wolności, a przecież nikt jej dlatego nie obala nie znosi.

5) Nieprawdą jest: „o własnych siłach zdobyliśmy (socyaliści) reformę wyborczą i wszystkie reformy na polu ustawodawstwa przemysłowego tylko nam zawdzięczyć należy“. W Berlinie decydującą była partya centrum z Polakami — w Wiedniu większość partyi koalicyjnych (!!)

6) Nieprawdą jest: że Engels „był uczniem sławnego filozofa Hegla“. Engels urodził się 1820 r. — Hegel umarł 1831 r. Jedenastoletni tedy Engels nie mógł być uczniem „filozofa Hegla“.

7) Nieprawdą jest, że „robotnice Singera nigdy nie strejkowały“. Owszem strejkowały tego lata podczas wielkiego Lohnbewegung(!!) w Berlinie, który się zakończył w sierpniu. Strejkowały także i przedtem. To zaś czy Singer był właścicielem „przędzalni„ czy „konfekcyi damskich“ rzecz podrzędna, dosyć, że wyzyskiwał swe robotnice, skoro one strejk podniosły.

8) Nieprawdą jest jakobym ja twierdził, „że w partyi działy się szwindle“. Tego słowa szwindel, ani tego zarzutu w całej mej broszurze niema.

9) Nieprawdą jest, co w tymże nr. 41 artykuł. „Wyzysk w Klasztorze“ nawiasem dodano, że „w jezuickim młynie w Nowym Sączu w niedzielę podczas sumy rozwozi się mąkę i załatwia się mnóstwo interesów“. Żadnej przez całą niedzielę i święto niema rozwózki, żadnych załatwiań interesów — młyn jednak miele i w niedzielę, bo meł od 53 lat, i inne młyny wodne tak mielą i to za dyspenzą kościelną, dlatego, że zimą dla zamarznięcia wody, latem dla posuchy i braku wody młyn nieraz tygodniami całemi stać musi bezczynny.

10) Nieprawdą jest, co w tymże nrze 41 urtykuł „Ostrzeżenie“ napisano, jakobym ja „nieszczęśliwy człowiek został dotknięty “mania prześladowania organizacyj robotniczych w kraju“. Zdrów jestem, Bogu dzięki, i wybornego humoru, którego mi bezsilne gniewy „Naprzodu“ wcale nie psują. *Ks. St. Załęski.*

I to ma być ów „inteligentny“ ks. Załęski, ów „Prawdomowny“ i nowosądecki Złotousty! Ależ ten człowiek nawet nie rozumie, że w nauce można być „uczniem“, nie znając wcale osobiście swego mistrza! Co do Singera, to oświadczamy mu tutaj jeszcze raz stanowczo, że o jego postępowaniu z robotnicami napisał szan. ks. Załęski w swej broszurze oszczerstwo. Może nas skarżyć do sądu, a udowodnimy mu przed całą publicznością, że napisał oszczerstwo. Ks. Załęski czyta widać „Naprzód“, nie będzie mógł się wymówić, że tego naszego oświadczenia nie czytał! Nazywamy go za kłamliwe ustępy podane o robotnicach tow. Singera, oszczercą i żądamy odeń, aby co rychlej się poprawił przez publiczną pokutę i skruchę.

Czy może i na to otrzymał dyspenzę tak jak na swoje młyny, w których ludzie w niedzielę pracują bez ustanku?

Tyle odprawy ks. Załęskiemu. I taki człowiek śmie wyrywać się z klątwą jak Filip z konopi! Jeszcze raz radzimy całkiem szczerze: zimne okłady i modlitwa, a w niedzielę młyn zatrzymać...

Echa strejku szczakowskiego.

Przed zwykłym trybunałem karnym toczyła się w dniu 16 października b. r. rozprawa o zajścia w Szczakowy. podczas strejku robotników we fabryce sody. Trybunał składali: przewodniczący: radca Fetter; asystenci: radca Höflich, oraz adjunkci: Gałdziński i i Werner. Obronę prowadzili adwokaci: Dr. Frühling i Dr. Klein.

Prokuratorya oskarża: 1) Stanisława Banasika, lat 26, z Poręby; 2) Kazimierza Marszałka, lat 39, ze Szczakowy; 3) Antoniego Binka, lat 54, z Krakowa; 4) Kazimierza Strzelca, lat 27, z Zagórza; 5) Józefa Obacza, lat 17, ze Szczakowy; 6) Franciszka Nieżyłę, lat 19, ze Szczakowy; 7) Ludwika Kolkę, lat 23, z Długoszyna; 8) Marcina Błachuta, lat 39, z Nowej Góry; 9) Karola Szczurka, lat 21, z Tenczynka; 10) Kazimierza Blecharza, lat 27, z Filipowic i 11) Jana Jaśko, lat 18, ze Szczakowy. — Wszystkich o zbrodnie gwałtu publicznego z § 98 lit. a) i b) u. k.

Akt oskarżenia zarzuca towarzyszom naszym, iż podczas strejku gwałtem wstrzymywali od pracy nienależących jeszcze do strejku robotników, oraz, że niektórzy z oskarżonych stawiali opór żandarmeryi, która rozpędzała ludzi, idących na poufne zgromadzenie, zaś towarzysz Błachut przed przyaresztowaniem rzekomo wołał: „Towarzysze, baczność! nie dajmy się żandarmom!“ pobudzając przez to zebranych do oporu, któremu przyaresztowanie przewódców, oraz groźna postawa żandarmów zapobiegła.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem oskarżonego:

tow. Banasika Stanisława. Z gotowością przyłączył się do strejku, albowiem dyrekcya fabryki zniżyła płacę. Gdy dawniej szychtę robiło czterech ludzi, to tę samą pracę kazano robić dwom, nie podnosząc wcale płacy! Strejk prowadził jeden z towarzyszy z Krakowa. (Radca Höflich: *He, he, he... socyalista!* Oskarżony siedzi w śledztwie już trzy miesiące!

Osk. tow. Marszałek Kazimierz, przyznaje, iż uderzył robotnika Rupałę, był jednak na niego do najwyższego stopnia oburzony, albowiem Rupała, jako jeden z przewodników strejku, powinien był ludzi przy strejku utrzymywać, a nie rozpoczynać z nimi awantur. Zresztą był oskarżony w stanie podchmielonym i bliższych szczegółów nie pamięta. Oskarżony podobnie jak poprzednik, siedzi trzeci miesiąc w śledztwie. Zeznania oskarżonych tow.: Binka, Strzelca oraz Obacza nie przynoszą nowych szczegółów.

Osk. tow. Nieżyło oraz Kolka nie stawilii się zeznania ich przeto odczytano.

Osk. tow. Błachut Marcin: Do winy wcale się nie przyznaję, to żandarm.... Radca Höflich: *Żandarmom trzeba wierzyć!.... do rzeczy... do rzeczy...* Osk. tow. Błachut: Przyczyną strejku było wyzywające postępowanie dyrekcyi, zmniejszyli ilość robotników a płaca pozostała ta sama! Kiedyśmy z tego powodu wypowiedzieliśmy robotę na 8 dni, dyrekcya poleciła wybrać komitet, któryby załatwił sprawę ugodowo. Chcieliśmy, by nam dano 14-dniową wypłatę, 40 procent podwyżki płacy i aby wydawano węgle po dawnej cenie....

Radca Fetter: To dosyć słuszne.... Osk. tow. Błachut: oraz zniesienia „konsumu“, albowiem nas tam okradają bezczelnie. Dyrektor przyrzekł, że spełni nasze życzenia, jeżeli zaczniemy robotę- Myśmy się na to zgodzili, a on brutalnie nie dotrzymał słowa! Fakt ten był przyczyną wzbuchu strejku. Strejk prowadził z Krakowa tow. Czaki, który w przemówieniach swych zachęcał do spokoju, godnego zachowywania się.....

Radca Höflich: *Bardzo mądrze!* Osk. Błachut: Za przyczyną aresztowania podaje osk. słowa, które wyrzekł, gdy aresztowano tow. Szczurka i i prowadzono go do Jaworzna. Wiedząc, jak żandarmerya postępuje z uwięzionymi zawołał: „Niech tam idzie ze dwóch towarzyszy za Szczurkiem, żeby go tam gdzie żandarmi nie utłukli!“ Jak najbardziej stanowczo przeczę, abym się żandarmom opierał!

Osk. tow. Szczurek Karol siedzi w więzieniu trzeci miesiąc, jakkolwiek za przekroczenie, o które go obwiniono, kodeks nakłada karę od tygodnia do 1 miesiąca! Żandarmerya rozpędzała zgromadzonych — leżąc na ziemi pisałem zaproszenia — całkiem naturalnie, że nie mogłem odejść, mając na ziemi papiery porozkładane. Żandarm jednak nie czekał, aż wstanę, lecz zaaresztował mię!

Osk. tow. Jaśko Jan: Żandarmi obstąpili tłum — ja pod sosną leżałem — zanim mogłem wydostać się z tłumu, już mię aresztowano.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonych i przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek Rupała Jan zeznaje na korzyść oskarżonych.

Św. Kowarzyk, „dyrektor“ (?) fabryki jest właściwą przyczyną aresztowania Banasika oraz Marszałka, zobaczył mianowicie oskarżonych, rozmawiających z Rupałą i nie miał nic pilniejszego, jak zadenuncyować ich przed żandarmeryą! Gruby ten jegomość, o ryczącym głosie, zrzeka się wspaniałomyślnie kosztów stawiennictwa.

Zeznania świadków Bodzenty oraz Jachnika nie przynoszą nowych szczegółów.

Św. Jabłoński żandarm. Wskutek denuncyacyi Kowarzyka oraz doniesienia żandarma Dientera, iż robotnicy „dopuszczają się gwałtów“ udałem się z 10 żandarmami na miejsce, aby „zagrożony porządek“ przywrócić. Zastałem tam ludzi, uzbrojonych w „laski, parasole (?) oraz inne kije“. Błachut wo-

łał: „Baczność towarzysze, nie dajmy się żandarmom!“ to też co do niego....

Osk. tow. Błachut: Dziwię się, jak żandarm, wobec kogo ośmieli się tak mówić....

Szczurka aresztowałem, bo był najniebezpieczniejszy, zajmuje się agitacyą i podburzaniem.

Przewodniczący udziela nagany Błachutowi.

Dr. Frühling: Przecież w protokole zeznałeś pan: gdy wezwałem do rozejścia robotników to oni rozchodzili się i potworzyły się gromadki, wtedy przystąpiłem do większej gromady i aresztowałem trzech, a z mniejszej jednego robotnika.

Świadek Jabłoński przeczy, jakoby to mówił.

Przewodniczący stwierdza, iż żandarm zeznanie takie złożył rzeczywiście.

Świadek Stachara, żandarm zeznaje podobnie jak poprzednik. Gdy dwóch strejkujących aresztowano, reszta z okrzykiem: Towarzysze! niedajmy się żandarmom! nuciła się naprzód, tak, że musieliśmy dopiero tworzyć „Dekung“, aby ich odprowadzić do więzienia, mimo to tłumy towarzyszyły nam aż do Jaworznia.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków, poczem na wniosek obrońcy Dra Frühlinga wezwano jeszcze 3 świadków odwodowych, dla udowodnienia, iż Błachut nie wzywał do oporu przeciwko żandarmom. Trybunał po naradzie zgodził się na wniosek powyższy, poczem rozprawę odroczono do popołudnia. Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Bednarowicza, który stwierdza pod przysięgą szczegóły podane przez Błachuta i Szczurka, przecząc stanowczo zeznaniom obu żandarmów, jako nieprawdziwym. Błachut uważany był za przewodnika — przestrzegał pilnie porządku, nie jest więc prawdą, aby do burd zachęcał.

Podobnie zeznają obaj następni świadkowie: Zymon Józef i Kusiowa Julia. Zeznania ich stoją w zupełnej sprzeczności z zeznaniami żandarmów, którzy przesłuchiwani powtórnie plączą w odpowiedziach, pozostając w końcu przy pierwotnych zeznaniach.

Po odczytaniu aktów oraz zeznań innych świadków zakończono postępowanie dowodowe.

Oskarżyciel Dr. Bujak w smutnem przemówieniu stara się wykazać winę oskarżonych, i prosi o surowe ich ukaranie.

Na wywody oskarżyciela odpowiedział w ciętem przemówieniu Dr. Frühling, przedstawiając przyczyny, które wywołały strejk. Na zachodzie najmniejsza iskra wywołuje stawkę — u nas przeciwnie, przyczyny zawsze są głębszej natury, to też strejkują robotnicy tem zacięciej i tem zawzięciej przy swoich obstają żądaniach. Charakterystyczną jest rzeczą, że jakkolwiek w robotniku polskim samowiedza narodowa jest jeszcze niestety słabo bardzo rozwinięta — robotnicy strejkujący jako jedno ze swych żądań stawiają: usunięcie inżyniera Ecksteina, który dla nich miał jedną tylko nazwę: ty polska świnio! Można sobie wyobrazić, jak bardzo musiało dotykać takie postępowanie pruskiego przybłędy polskich robotników, kiedy wszelkiemi siłami starali się o jego usunięcie. Ciekawą niemniej jest rzeczą, że podczas gdy strejki w innych okolicach kończą się zawsze prawie rozlewem krwi — u nas poczucie prawa jest w większej bezwarunkowo sile rozbudzone niż gdzieindziej, i do jakichkolwiek zamieszek i rozruchów ze strony strejkujących nigdy nie przyszło. Nie należy oskarżonych karać — oni walczą tylko za swą krwawą krzywdę, nie godzi się więc podsuwać im motywów, których wcale nie mieli — nie należy imputować im czynów, których nie spełnili.

Obrońca przechodzi następnie po kolei winę każdego z obwinionych, wykazując ze wszech miar uwagi godne sprzeczności między zeznaniami żandarmów a zaprzysiężonych świadków. Obrońca prosi o uwolnienie oskarżonych, rozprawa bowiem nie wykazała tych czynów o jakie prokuratorya oskarżonych obwinia. Zwrócić zaś uwagę należy i na to, że niektórzy z obwinionych siedzą już po 3 miesiące w więzieniu!

Po przemówieniu drugiego obrońcy Dra Kleina trybunał udał się na naradę i po półgodzinnych obradach wydał wyrok skazujący tow.: Banasika, Marszałka i Nieżyłę na 8 dni aresztu, Obacza i Strzelca na 10 dni, Szczurka, Blecharza i Jaśkę na 7 dni, Binka na 14 dni a Błachuta na trzy tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego postem raz w tygodniu. Tow. Błachut wniósł odwołanie się od wyroku, co do tow. Obacza, Strzelca oraz Binka zastrzegł sobie prokurator zażalenie nieważności. Reszta oskarżonych przyjęła wyrok.

Tak więc strejk ten przyniósł towarzyszom naszym okrągłe 100 dni aresztu! Rozprawa wykazała jednak ciekawe szczegóły — jak zachowują się władze wobec strejkujących. Trybunał w motywach wyroku odwołuje się co chwila na zeznania żandarmów, jakkolwiek zeznania trzech świadków odwodowych stoją w jawnej z żandarmskiemi zeznaniami sprzeczności.

Lecz wyrok ten i drugą jeszcze nasuwa uwagę: najwyższa kara, jaką kodeks wyznacza za przekroczenie popełnione przez oskarżonych, wynosi 1 miesiąc aresztu — w rzeczywistości otrzymali od 7 dni do 3 tygodni. Lecz ludzi tych, których za przestępstwa te skazano na tak wielkie kary, trzymano po $2^1/_2$ do 3 miesięcy w areszcie śledczym! Prokuratorya oskarżała ich wprawdzie i o zbrodnie, lecz wyrok sądu zniósł zupełnie te oskarżenia pana prokuratora — cierpieli więc przez czas tak długi niewinnie. *K.*

Izydor Michno.

Kiedy chłopi powiatu krakowskiego radośnym okrzykiem witali wynik wyborów do Rady powiatowej, konał w Krowodrzy pod Krakowem jeden z filarów ruchu ludowego w powiecie, kupiec z Czernichowa ś. p. Izydor Michno. Był on jednym z najpoważniejszych działaczy ludowych i można śmiało twierdzić, że poległ w obronie sprawy ludowej. 42 letni silny mężczyzna, żonaty, ojciec trojga dzieci, zobaczył się nagle, dzięki rozporządzeniom hofrata Laskowskiego u wrót nędzy... Starosta wpadł jednego poranku do spokojnego sklepu wiejskiego, kazał śp. Izydorowi Michnie cały zapas wina zapieczętować w piwnicy, a jego samego obiecał ścigać rzekomo za to, że przez sześć lat z rzędu sprzedawał wino bez konsensu. Przerażony kupiec błagał hofrata bezskutecznie; nadarmo powoływał się na to, że przecież jego konsens leży w starostwie krakowskiem u podwładnych hofrata, a tylko dzięki ich niedbalstwu tam leży. Nadarmo pokazywał hofratowi arkusze podatkowe, na mocy których opłacał od lat sześciu podatki (w katastrze Izby handlowej jest ten konsens zapisany pod l. 38 z r. 1895), hofrat był nieubłagany, a żandarmi posłuszni... Widząc grożącą mu ruinę, udał się śp. Michno za pośrednictwem naszem do posła Pernerstorfera, a z nim do hr. Badeniego. Prezydent ministrów obiecał, że telegraficznie każe zbadać sprawę i sprawiedliwość wymierzy.

I rzeczywiście, obietnica zdawała się powoli spełniać... ale w jakiż niesłychany sposób!.. Hofrat Laskowski kazał piwnicę odpieczętować, ale równocześnie nakazał żandarmom, aby nie pozwolili śp. Michnie sprzedać ani jednej butelki wina! A równocześnie wezwano śp. Michnę do starostwa i tutaj zasądzono go na **50** złr. kary, albo **10** dni aresztu. A przecież człowiek ten nie był nigdy karany, miał konsens i w niczem ustawy żadnej nie przekroczył. W biały dzień rzucono się na niewinnego i zadawano mu cios po ciosie, licząc na to, że ubogi kupiec nie znajdzie obrony wobec wszechpotężnego hofrata....

Laskowski okazał w sprawie śp. Michny, że jest on wprost dla cywilnych obywatelskich pojęć nie dostępnym; ten hofrat za wiele liczył na swoją władzę, za mało oglądał się na sprawiedliwość i ustawę.

Biedny kupiec gryzł i martwił się rozmyślając nad smutnym losem swojej rodziny; choroba sercowa rozwinęła się na tle tej zgryzoty i oto w sam dzień wyborów, na które przybył do Krakowa, zasłabł śmiertelnie, aby po kilku godzinach agonii zamknąć oczy na wieki....

Prześladowania i upokorzenia niezasłużone wpędziły go przedwcześnie do grobu.

Może wobec majestatu śmierci opamięta się pan hofrat Laskowski, może nagła śmierć śp. Michny przemówi do jego spanoszonego umysłu... Jeżeliby to publiczne upomnienie, zwrócone do rządowego urzędnika, znalazło władze głuchemi, jeżeliby hofrat Laskowski miał wyjść bezkarnie z tej sprawy, wówczas oświadczamy, że użyjemy dalszych prawnych środków, ażeby okiełznać butę tego urzędnika, a każdy spokojny obywatel, każdy ojciec rodziny stanie po naszej stronie.

Sp. Izydor Michno zasłużył sobie na niewygasłą miłość i serdeczną pamięć u ludu krakowskiego i ten lud krakowski powinien teraz pamiętać o jego sierotach!

Dla sprawy wyzwolenia ludu położył śp. Izydor Michno swoje życie, wdzięczna pamięć ludu otoczy też grób jego.

Przemysłowe sądy rozjemcze.

(Dokończenie).

Niezwykłej wagi są postanowienia projektu co do prawa wyborczego. Wykluczonym jest od czynnego prawa wyborczego każdy, kto nie posiada obywatelskich praw honorowych, oraz każdy, kto znajduje się w śledztwie sądowo-karnem albo pod sądowo-karnem oskarżeniem (§ 8). Od wybieralności są -- bardzo niesłusznie — wykluczone kobiety. Według sprawozdania o motywach, okazała komisya właśnie przy wybieralności szczególną surowość. Jest wykluczonym każdy, kto nie posiada czynnego prawa wyborczego, jak również ci, którzyby w myśl obowiązujących ustaw wskutek sądowo-karnego zasądzenia nie mogli być dopuszczeni do posady sądowej. Tem samem uznaje się przestępców politycznych, którzy są przecież wybieralni nawet do rady państwa, za niezdolnych do sprawowania urzędu sędziego w sądzie przemysłowym. Jeżeli zajdzie wypadek powodujący u odnośnego członka sądu utratę wybieralności, należy go złożyć z urzędu, tak samo w razie większego naruszenia obowiązków urzędowych. Jest to prosty środek do usuwania niemiłych członków sądu; wystarczy tylko wdrożyć przeciwko nim śledztwo karne, o co w Austryi chyba nie tak trudno. Jeżeli więc już ktoś posiada czynne i bierne prawo wyborcze, to mimo to może, będąc już wybranym, jeszcze zostać wyrzuconym, podług upodobania wyborców. Oto korzyści, jakie przedłożenie daje robotnikom.

Do instancyi apelacyjnej mają należeć dwaj asesorzy przemysłowi. Zachodzi poważna obawa, że będą oni brani z klasy przedsiębiorców; tu nawet formalnie nie ma mowy o równouprawnieniu.

Procedura tak jak jest unormowaną, jest zadawalniającą: jawna, ustna, świadkowie mogą być zaprzysiężeni, wyrok szybko wykonalny. Tylko kilka braków możnaby wytknąć, np. sprawę zastępców. Adwokaci mają według projektu ustawy być wykluczeni od zastępowania przed sądami przemysłowymi. Takie stanowisko jest bardzo niebezpieczne, albowiem obrona prawna stanowi dziś ważną dziedzinę działalności organizacyj zawodowych, którąby im odpadła, wskutek odebrania im możności udzielania pomocy prawnej. Do tego zważyć należy, że przedsiębiorcom wcale to nie przeszkadza w używaniu do obrony prawników, którzy mają u nich posady dyrektorów lub doradców prawnych. Zastępstwo adwokackie okazało się także dobrem przy sądach polubownych zakładów ubezpieczeń od wypadków. Jakkolwiek nie należałoby sobie życzyć przymusu obrony adwokackiej, to jednak nie wyświadcza się robotnikom przysługi, zakazując im ukazywania się w sądzie przemysłowym, w towarzystwie obrońcy prawnego. Jeżeli się zakazuje robotnikom obrony prawnej, to należy ją również zakazać przedsiębiorcom. Na samego przewodniczącego z wykształceniem prawniczem nie mogą się robotnicy spuścić. Sercem są dziś sędziowie i tak już przeważnie po stronie przedsiębiorców.

Apelacya ma być dopuszczalna jedynie przy kwotach wyższych nad 100 złr. Czy apelacya w ogóle byłaby użyteczną, jest wątpliwem; jeżeli jednak takowa zostaje wprowadzoną, to w takim razie powinna być dopuszczalną dla spraw zasadniczego znaczenia, jak dla sporów o zapiski w książce robotniczej, dla spraw uczniów i t. p. Trybunały apelacyjne powinny zostać uzupełnione asesorami z łona przedsiębiorców i robotników.

Dokładne zbadanie przedłożenia prowadzi do wniosku, że naszemu zasadniczemu żądaniu ten projekt wcale nie odpowiada. Socyalna demokracya jako reprezentantka interesów proletaryatu musi raczej dążyć do zniesienia stanu wyjątkowego w jakim żyje robotnik na polu procesu cywilnego, do oddzielenia sądownictwa od administracyi dla całej klasy robotniczej, dla robotników wiejskich, górników, kolejarzy i sług; musi wreszcie żądać rozumnie zorganizowanych, obowiązkowych sądów przemysłowych.

W tym też kierunku wystąpiła austryacka partya socyalno-demokratyczna. Tow. dr. Leon Verkauf miał we Wiedniu odczyt, którego streszczeniem jest niniejszy artykuł, a towarzysze wiedeńscy odbyli ostatnimi czasy dwa wielkie zgromadzenia ludowe jednocześnie, na których uchwalono równobrzmiącą rezolucyą w duchu powyższych wywodów.

Ostatnie wiadomości.

Z Rymanowa otrzymujemy w ostatniej chwili korespondencyę o zgromadzeniu ludowem. Umieszczamy na razie charakterystykę postępowania pp. „ludowców“, a w najbliższym numerze podamy sprawozdanie obszerniejsze.

„Na dzień 19 b. m., w poniedziałek, zwołało towarzystwo demokratyczne, *alias* ludowe, wiec wyborczy do Rymanowa. Rymanów leży w powiecie sanockim, w którym 30 b. m. ma się odbyć wybór posła, a zatem wszelkie zgromadzenia w sprawie wyborów są wolne. Mimo to pp. Stapiński i Przybyło zameldowali wiec w starostwie — i uprosili komisarza, aby nań przybył dla obrony.... przed ks. Stojałowskim!

Był to dzień targowy, więc w szopie strażackiej koło targowicy zebrała się ogromna rzesza okolicznego ludu, pewnie ze 3.000. Jak w Rzeszowie tak i w Rymanowie od godz. 10 rano odbywały się rokowania, aby wiec odbyć zgodnie, ale Stapiński nieprzejednanie stawiał żądanie, aby ks. Stojałowski na wiec nie przychodził, tym razem nie dlatego, że chłopi uciekną przed wyklętym, ale że on sam, Stapiński, nie chce zostać wyklętym (*sic!*) i nie przyjdzie na wiec Wpani hr. Potocka i inni z dworu i plebanii. Ks. Stojałowski i włościanie to żądanie odrzucili, mówiąc, że kto nie chce przyjść, przychodzić nie potrzebuje.

Nadeszła godzina 2-ga, tłumy ludu czekają na otwarcie, a tymczasem zwołujących nie ma. Zjawia się nareszcie Przybyło z papierami i kilku pisarkami rymanowskiemi, ale Stapińskiego nie ma. Wychodzi na estradę Przybyło i woła przez tłum: „Chodźże Jasiu, chodź!“ Przepycha się tedy p. Stapiński, ale bezradny nie wie, czy wiec otwierać czy nie. Wtedy Dr. Iskrzycki z Sanoka, biorąc zegarek do ręki, mówi Stapińskiemu: „Daję Panom 5 minut czasu do namysłu, jeżeli wiecu nie otworzycie, skorzystam z ustawy dozwalającej każdemu i w każdym czasie na wiec — i takowy otworzę“. Zaczyna się głośna sprzeczka w oczach ludu pomiędzy obydwoma, która się kończy tem, że Dr. Iskrzycki stanąwszy na estradzie wiec zagaja. Czterech czy pięciu obecnych „ludowców“ chcą go zakrzyczeć, ale lud grozi im wyrzuceniem, więc się uciszają. Dr. Iskrzycki kończy zagajenie i wzywa do wyboru przewodniczącego. Ks. Stojałowski woła: „Niech będzie Dr. Iskrzycki!“ „Niech będzie! prosimy!“ brzmi odpowiedź z tysiącznej piersi.

Dr. Iskrzycki obejmuje więc przewodnictwo,

dokończa ukonstytuowanie prezydyum i odczytując nazwiska 12 osób, ogłasza, że tych w myśl ustawy przeznacza na „straż wiecową“ (Ordner), a gdyby kto krzykiem chciał wiec rozbijać, tego każe przez tę straż wyprowadzić. Dalej ogłasza porządek dzienny: Sprawa wyboru posła i wybory do rady powiatowej — dodając, że w żadnej innej sprawie nikomu głosu nie udzieli; że sprawozdawcom wolno mówić pół godziny a mowcom 10 minut.

Referat o wyborze posła obejmuje ks. Stojałowski i jemu przewodniczący udziela głosu. W tem przez ciżbę ludzi przedziera się hr. Potocka i żąda głosu. Przez grzeczność ustępuje jej referent a przewodniczący głosu jej udziela. Pani hrabina chce mówić o posłuszeństwie Kościołowi — na co przewodniczący oświadcza, że sprawa nie stoi na porządku dziennym, więc o tem nie pozwoli mówić. Pani hrabina schodzi więc z trybuny, mówiąc: „Kto dobry katolik, niech idzie za mną!“ Poszli za nią pp. Stapiński i Przybyło — i potem intermezzo ks. Stojałowski mówił o wyborach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Stryju odbyło się 8 bm. wielkie zgromadzenie pod gołem niebem celem omówienia wyborów do rady państwa. O położeniu ludu pracującego mówił tow. Borysławski, o wyborach z piątej kuryi tow. Dr. Diamand. W dyskusyi zabrał głos jakiś książę Massalski, indywiduum, jak się zdaje z rozmiękczonym mózgiem i zaczął wychwalać dzisiejszy porządek społeczny, maszyny, które pozwalają robotnikom nosić koszule, gdy dawniej tego nie mieli itd. Gdy dostojny książe skończył, wystąpił na trybunę stary robotnik żydowski i zawołał rozdzierającym głosem: Od 12 lat jestem ślusarzem, a nie zarobiłem jeszcze na koszulę! I rozpiął wierzchnie odzienie, pokazując nagie piersi. Te krótkie, z rozpaczą wypowiedziane słowa wywołały nieopisane wrażenie na słuchaczach. Panu Massalskiemu dał zasłużoną odprawę tow. Diamand. — O kasie chorych mówił tow. Borysławski. Zgromadzenie uchwaliło wyrazić uznanie Pernerstorferowi i Lewakowskiemu za ich wystąpienie w parlamencie, a Wachnianinowi — pogardę.

W Przydkowicach koło Kalwaryi odbyło się w niedzielę 18 bm. poufne zebranie tamtejszych włościan. Dla tych którzy sądzą, że socyalizm nie znajdzie do wsi przystępu, będzie opis przebiegu tego zebrania bardzo pouczającym. Już kilka dni przedtem chodziły głuche wieści po wsi o strasznych ludziach, którzy przyjdą, by założyć szpital, dzieciarnię i wymusić podpisy na chłopach. Ksiądz rozpuszczał rozmyślnie te pogłoski, a na kazaniu zabronił nawet wszystkim wiernym owieczkom pójścia na owo bezbożne zebranie. Niestety stało się coś całkiem przeciwnego. Na zebranie przyszło 300 chłopów. Z początku z niedowierzaniem, później z coraz większem zaciekawieniem przysłuchiwali się wywodom tow. Czakiego i Kl. Ci biedni ludzie słyszeli dotychczas tylko księże kazania, teraz poraz pierwszy dowiedzieli się o tem, że lud powinien się łączyć pod sztandar socyalizmu, by polepszyć swoje opłakane położenie. Mowy referentów przypadły chłopom tak do smaku, że prosili, by takie zebrania odbywały się jak najczęściej. Uchwalono wysłać telegram do zgromadzenia robotniczego, odbywającego się równocześnie w Krakowie. Żandarmi nie przeszkadzali.

Partyjne zebranie odbyło się w Krakowie dnia 16 bm. Tow. Kleinberger zdał sprawozdanie kasowe za 3-ci kwartał br. Przyjęto je do wiadomosci, poczem przystąpiono do wyboru nowego Komitetu partyjnego. Wybrano: tow. Misiołka, Englisza, Kleinbergera, Teodorczuka, Klimczyka i Tokarza. Do komisyi kontrolującej: Bieńkowskiego, Neidra i Sokołowskiego. Po wyborach rozprawiano żywo o agitacyi wyborczej.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Strejk tapicerów wybuchł przed kilku dniami; strejkujący domagają się przedewszystkiem skrócenia dnia roboczego z 12 godzin na 10. Majstrowie katoliccy zgodzili się na żądania — żydzi więc tylko jeszcze strejkują. Bliższe szczegóły o strejku, będącym wynikiem nader smutnego położenia tapicerskich robotników podamy w najbliższym numerze.

KRONIKA.

Pogrzeb ś. p. Izydora Michny odbył się wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu. Żaden z księży nie chciał wziąć udziału w pogrzebie, pomimo, że nieboszczyk prowadził życie katolickie i nienaganne. Rodzina robiła zabiegi u różnych „patryotycznych“ księży, jak n. p. u znanego frazesowicza ks. Chromeckiego, ale napróżno. Książę biskup nie pozwolił! Żonie, która była u biskupa, powiedział ten, że nieboszczyk czytał pisma księdza Stojałowskiego...

Naturalnie, że socyaliści nie są staremi babami, wzdychającemi w takich wypadkach żałośnie. Towarzyszy i towarzyszek zebrała się na pogrzeb imponująca liczba, gdy się zważy, że to dzień powszedni. Ze wsi poschodzili się chłopi, przyjaciele zmarłego; z pośród „ludowców“ przyszli pp. Danielak i Dr. Mikołajski. Na barkach swoich nieśli kolejno chłopi, robotnicy i młodzież akademicka trumnę od krypty aż na cmentarz.

Tu nad grobem pożegnał zwłoki serdecznem słowem tow. Daszyński, a imieniem młodzieży p. Wojnar, poczem jeszcze przemówił parę słów p. Wójcik.

Wśród mroków jesiennego wieczora, pod niebem purpurą gasnącego zachodu zasłanem, wzniosły się nagle potężne dźwięki „Czerwonego sztandaru“, jak wielka skarga tej ziemi... Robotnicy śpiewali swą pieśń, oddając hołd pamięci tego, któremu ks. biskup ostatniej zabronił posługi. Poseł Wójcik proponował pocichu zaśpiewać „coś pobożnego“, ale nie miał ze sobą kantyczki.

W skupieniu ducha wracano z tego świeckiego zupełnie pogrzebu, opatrując postępowanie księży komentarzami.

Pałac ks. biskupa był w tym czasie obstawiony policyą z komisarzem na czele....

Bezpłatne wykłady. „Staraniem Zarządu III. Koła Towarzystwa szkoły ludowej w amfiteatrze Nowodworskim (gimn. św. Anny) odbywać się będą co niedziela o godz. 3 popoł. bezpłatne wykłady. Pierwsza serya wykładów obejmie w 6 odczytach z demonstracyami najważniejsze wiadomości z fizyologii ustroju ludzkiego. I. 25 października. „O czynnościach i potrzebach ustroju ludzkiego wogóle“. Stosunek ustroju do świata zewnętrznego, praca i siły ustroju, źródła tych sił i sposób ich podtrzymywania. II. 1 listopada. „O czynnościach odżywczych ustroju“. Głód i pragnienie, przemiany, którym ulegają pokarmy, soki odżywcze i mechanizm ruchu tychże. III. 8 listopada. „Dalszy ciąg fizyologii czynności odżywczych“. Oddechanie płuc, skóry i tkanek, wydalanie części bezużytecznych z ustroju. IV. 15 listopada. „O czynnościach aparatu ruchowego i układu nerwowego“. Mechanizm aparatu ruchowego, budowa i podział układu nerwowego, czynności mózgu, rdzenia i nerwów, gimnastyka mięśni i nerwów. V. 22 listopada. „Słuch i mowa; dotyk, smak i powonienie“. VI. 29 listopada. „Fizyologia i hygiena wzroku“. Wykładać będzie dr Józef Zanietowski, asystent przy katedrze fizyologii uniw. jag. We czwartki o godzinie 7 wieczorem odbywać się będą pogadanki na temat odczytu wygłoszonego w niedzielę, a to w celu wyjaśnienia wątpliwości, mogących się słuchaczom nastręczyć, oraz w celu dokładniejszego utrwalenia wiadomości na odczycie usłyszanych. Pierwsza pogadanka odbędzie się dnia 29 października. Pogadanki prowadzić będzie również dr Józef Zanietowski. Wstęp na odczyty niedzielne bezpłatny, na pogadanki czwartkowe 5 ct., bilet na 6 pogadanek 20 ct.“

Podając naszym czytelnikom do wiadomości powyższe ogłoszenie, witamy z radością myśl popularnych wykładów naukowych dla szerszych warstw ludowych i polecamy je gorąco klasie robotniczej. Zeszłoroczna próba uczyniona przez prof. dra Bujwida, powinnaby wielu zachęcić do zapisania się na te wykłady. W sześciu godzinach będzie można przyswoić sobie mnóstwo pożytecznych wiadomości o czynnościach ludzkiego organizmu, a wiadomości takie rozpraszają tysiące niedorzecznych przesądów ludzi, zdala od nauki stojących. Godzinę czasu powinni robotnicy co niedzieli tym wykładom stanowczo poświęcić.

Tani chleb „Przyjaźni“ Do redakcyi naszej zgłosił się członek „Przyjaźni“ p. J. R. i oświadczył co następuje: „Przyjaciele“ założyli na Grzegórzkach sklepik, gdzie mają jakoby sprzedawać towary taniej, niż gdzieindziej. I rzeczywiście chleb 4 funtowy kosztuje nie 20 ale 19 ct., ale chleb ten nie ma prawdziwej wagi. Gdy p. J. R. robił „przyjaciołom“ wymówki, że takich praktyk nie należy prowadzić, prezes „Przyjaźni“ Feliks Zdechlikiewicz i skarbnik Józef Polończyk, odgrażali się, że go obiją.

Podajemy tę wiadomość, tak jak do nas doszła i wzywamy robotników, aby chleb „Przyjaźni ważyli. Taka kontrola zapobiegnie zapewne nadużyciom. —

Dyrekcya policyi przedłożyła nam akta urzędowe, z których pokazuje się, że książka robotnicza krawca Urbańca znajduje się, od r. 1889 w Białej w tamtejszym sądzie, gdzie ją interesowany odebrać może. —

Niespokojnym człowiekiem jest ksiądz Lenartowicz z Lubczy w powiecie pilzneńskim; jeszcze ciagle nie może przyjść do równowagi na widok „Naprzodu“. Na adres Jana Frączka z Lubczy przyszło z Budapesztu kilka numerów „Naprzodu“. Ks. Lenartowicz wyłapał tę przesyłkę, a poznawszy że to jest szatański „Naprzód“, odesłał go napowrót do Budapesztu. Gdy parafianie oburzyli się na taki postępek, zaczął im wymyślać nazywać parszywemi owcami, socyalistami i t. d. — Zwracamy uwagę p. Lenartowiczowi, że zabieranie cudzych przesyłek przewidziane jest w kodeksie karnym.

Komitet przedwyborczy obszerniejszy zapraszam na posiedzenie, które się odbędzie w niedzielę 25 bm. o godz. 10 rano w lokalu „Siły“ (Rynek gł. A—B, l. 41, I. piętro.) Upraszam Towarzyszy o punktualne przybycie.

Kraków, 21 października.

Przewodniczący: *Jan Englisch.*

Nowe pismo zaczęło wychodzić we Lwowie. Ma ono nazwę *Jüdisches Volksblatt* i poświęcone jest sprawom robotników żydowskich. Wychodzi dwa razy na miesiąc. Adres redakcyi: Lwów, ul. Krasickich l. 9.

Sprawozdanie kasowe za III. kwartał 1896 r.

(od 1 lipca do 30 września).

Fundusz prasowy.

Dochód: Pozostałość z II. kwartału 28 złr. 79 ct.
Prenumerata w III. kwart. 113 „ 17 „
Prenumerata stowarzyszeń, sprzedaż pojedyncza i inseraty . . . . 873 „ 14 „
Dary w II. kwartale . . . 144 „ 92 „
Razem . . . . 1160 złr. 02 ct.

Rozchód: Druk i stempel numerów 27 do 39 b. r. . . . . . . 708 złr. 13 ct.
Pensye redaktorów, administratora i sekretarza 285 „ 00 „
Lokal za 3 miesiące . . . 36 „ 00 „
Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya, fejletony i t. d. 118 „ 41 „
Opłata kasy chorych . . . 10 „ 53 „
Razem . . . . 1158 złr. 07 ct.

Dochód . . . . . 1160 złr. 02 ct.
Rozchód . . . . . 1158 „ 07 „
Pozostałość na IV. kwartał 1 złr. 95 ct.

Fundusz agitacyjny.

Dochód: Pozostałość z II. kwart. . 125 złr. 39 ct.
Dary, dochód z zabaw i druków agitacyjnych . . 428 „ 63 „
Razem . . . . 554 złr. 02 ct.

Rozchód: Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya i t. d. . . . . 431 złr. 22 ct.

Dochód . . . . . . 554 złr. 02 ct.
Rozchód . . . . . 431 „ 22 „
Pozostałość na IV. kwartał . 122 złr. 80 ct.

Fundusz dla prześladowanych.

Dochód: Dary w III. kwartale . . . 48 złr. 37 ct.

Rozchód: Deficyt z II. kwartału . . 41 „ 26 „
Zapomogi w III. kwartale 31 „ 01 „
Razem . . . . . 72 złr. 27 ct.

Rozchód . . . . . . 72 złr. 27 ct.
Dochód . . . . 48 „ 37 „
Deficyt na IV. kwartał . . . . 23 złr. 90 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

Dochody: Fundusz prasowy . . . . 1160 złr. 02 ct.
„ agitacyjny . . . 554 „ 02 „
„ dla prześladow. 48 „ 37 „
Razem . . 1762 złr. 41 ct.

Rozchody: Fundusz prasowy . . . . 1158 złr. 07 ct.
„ agitacyjny . . . 431 „ 22 „
„ dla prześladow. 72 „ 27 „
Razem . . 1661 złr. 56 ct.

Dochód ogólny . . . . . 1762 złr. 41 ct.
Rozchód ogólny . . . . 1661 „ 56 „
Pozostałość na IV. kwartał . . 100 złr. 85 ct.

Za Komitet:

Ignacy Daszyński. *Józef Kleinberger*, skarbnik.

Komisya kontrolująca:

Stan. Czechowicz, *Józef Neider*, *Tomasz Tokarz.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek nadzwyczajny.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 43-go tygodnika „NAPRZÓD“.

Kraków, Czwartek 22 Października 1896 r.

Zgromadzenie ludowe.

Ubiegłego tygodnia miała przed sobą rada miejska petycyą zorganizowanych robotników o udzielenie sali miejskiej i ujeżdżalni na zgromadzenia ludowe. Skromność proszących nie pozwalała w niej jednak na podniesienie jeszcze jednego, w rzeczywistości najważniejszego punktu, tj. że na zgromadzenia partyi socyalno-demokratycznej uczęszcza największa ilość ludzi. Zainteresowanie się warstw ludowych sprawami ogólnemi, to hasło lat ostatnich. I Kraków uległ temu samemu prawu rozwoju, co i świat współczesny.

Dowodem tego jaskrawym, w oczy bijącym: zgromadzenie niedzielne.

Cały cyrk miejski, od najwyższej galeryi aż do ostatniego miejsca w arenie zapełniła publiczność jeszcze przed godziną 3, o której miało się zgromadzenie rozpocząć. Przypływ ludzi był tak wielki, że komitet porządkowy nie wpuszczał już nikogo w ciągu trwania zgromadzenia. I nic dziwnego! Na porządku dziennym stały: ustawa prasowa, dająca się organizacyom robotniczym we znaki, oraz ustawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, której wykonywanie stało się powodem głębokiego konfliktu między ludem, a władzami w Galicyi.

Z wysokiej trybuny zabrzmiał dzwonek i wśród ogólnej ciszy zagaił zgromadzenie tow. Leon Misiołek. Partya dokładała zawsze najsilniejszych starań, aby zwoływać masy ludowe na zgromadzenia i dyskutować publicznie najważniejsze sprawy. Pomimo przeszkód szyderstw i zarzutów naszych przeciwników staramy się dowieść, że masa jest dojrzałą do myślenia i radzenia o sobie. My też jedni zdołaliśmy dotychczas utrzymać na zgromadzeniach ład i wzorowy porządek. Obawy i przestrogi władzy są zatem dla nas zbyteczne. Mowca przedstawia warunki, pod jakimi władze pozwoliły na zgromadzenie w cyrku i uprasza o wybór przewodniczącego. Przez aklamacyą wybrano tow. Misiołka.

Referentem o ustawie prasowej był adwokat p. dr. Gross. Przywitany oklaskami przemawiał dr. Gross rzeczowo i spokojnie. Przedstawił, że trzy zwłaszcza części ustawy prasowej należą do najbardziej szkodliwych i zastarzałych: zakaz kolportaży, postępowanie objektywne i stempel dziennikarski. Prześladowanie prasy datuje się jeszcze od reformacyi, od przełomu między wiekami średnimi, a nowożytnymi. Cenzura, zakaz rozszerzania druków i specyalne ciężary fiskalne krępowały prasę na szkodę społeczeństwa. Dopiero wiek XIX. sprowadził wolność prasy w Europie. Postępowanie objektywne jest czysto austryackim wynalazkiem. Nigdzie nie ma czegoś podobnego, ażeby można sądzić rzekomą zbrodnię, a nie wdrażać śledztwa przeciw zbrodniarzowi. W ten sposób powstają najpotworniejsze dowolności, bo prawo sprzeciwu nie przynosi żadnej korzyści pokrzywdzonym. Artykuł uwolniony po kilku miesiącach z pod konfiskaty, traci wszelką wartość. W praktyce zeszło na to, że po prostu trzeba z tem się liczyć, co dany prokurator pozwala drukować..!

Zakaz kolportaży jest niczem innem, jak utrudnieniem kształcenia się ludu, bo właśnie kolportaż ma ułatwić dostanie się gazety w najodleglejsze zakątki. Jest to przepis wymierzony wprost przeciw ubogim i ciemnym, tak samo, jak i opłata stempla dziennikarskiego. Stempel oddaje bowiem prasę codzienną w ręce ludzi bogatych, mogących ten podatek opłacać. Z tego dopiero powstaje korupcya prasy, a równocześnie krzywda prasy ludowej, która nie może się rozchodzić w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, ponieważ dla biednych jest ona za drogą. Z 1.800.000 złr. pobieranych ze stempla, przypadało na Galicyą w 1894 roku tylko 72,000! Z tej cyfry każdy zrozumie, że nie chodzi tu rządowi o żaden dochód, lecz o utrudnienie powstawania pism wydawanych przez klasy uboższe. To samo znaczenie miała kaucya, zniesiona dopiero w r. 1894. W kraju analfabetów jest to wprost rażącem.

Zniesienie omawianych szkodliwych przepisów ustawowych powinno stać się ogólnem żądaniem i dlatego mowca jest wdzięcznym partyi robotniczej za stworzenie sposobności do wspólnej demonstracyi przeciw dzisiejszej ustawie prasowej. (*Brawo!*).

Tow. Englisch w mowie tryskającej satyrą przedstawił, do czego partya zdołała w praktyce ustawę prasową sprowadzić. Robotnicy zrozumieli ogromne znaczenie kolportaży i uprawiają je na wielką skalę! Widzą oni, że klerykali kolportują bezkarnie furami różne ogłupiające broszurki i druki po odpustach i pod kościołami i nie pozbywają się tej samej broni... Konfiskata austryacka ma tę cechę, że pozostawia pewną ustawową furtkę do jej obejścia. Nim przyjedzie policya, aby zabrać druki skonfiskowane, mamy prawo je sprzedawać, ile tylko się da. Czynimy to i nawadniamy całe miasto numerami naszych pism. (*Brawo!*). Po każdej konfiskacie prosimy się o subjektywne ściganie autora, ale rzadko kiedy prokurator tej naszej prośbie folguje... (*Wesołość*). Stempel jest zawsze jeszcze kulą u nóg robotniczej prasy; małe nasze pismo wydaje nań rocznie tysiące! Mizerny dochód ze stempla (w porównaniu do 700 milionów budżetu) nie może jego istnienia usprawiedliwić.

Mowca przedkłada rezolucyą domagającą się zniesienia ustaw prasowych, a zapewnienia konstytucyjnej wolności prasy. (*Uchwalono jednomyślnie*).

Tow. Daszyński mówi o ustawie i zgromadzeniach. Zgromadzenie ludowe i ich ożywienie wskazują zawsze na wzmożenie się życia ludowego. Poprzedzały one zawsze głębsze zmiany polityczne i społeczne i w rozumnem społeczeństwie powinnyby być nietylko tolerowane, lecz popierane. Znaczenie ich w walce politycznej w nowoczesnem państwie jest ogromne. W r. 1869 wywalczyli sobie robotnicy prawo do strejku tylko zapomocą olbrzymich zgromadzeń ludowych, wywierających nacisk na ówczesny parlament. Ostatnie lata walki o reformę wyborczą świadczą, że „ulica“, że tłum pozbawiony praw może przeważyć samolubne rachuby partyi parlamentarnych za pomocą wielkich i licznych zgromadzeń. To też partya socyalno-demokratyczna sama jedna tylko prawie urządza ludowe zgromadzenia. Mieszczaństwo zrezygnowało z tej broni i czeka tylko okazyi pogrzebów wielkich ludzi, lub zabaw, aby zwoływać większe masy ludu. Lud wiejski chwycił się, na wzór robotników, zgromadzeń, jako dzielnego środka agitacyjnego i dzisiaj w całym kraju kipi robota .! Władze zajęły naprzeciw tego ruchu wprost niesłychane stanowisko.

Aby nie być posądzonym o gołosłowność wylicza mowca motywy zakazów zgromadzeń w Galicyi. Zakazywano zgromadzeń z takich powodów: jarmark, cholera, tyfus, dyfterya, dyssenterya, bliskość kościoła (Bochnia), nabożeństwo w kościele (Podgórze), procesye (Tarnów), wieczór (Kraków), nieogrodzone miejsce (Kraków), bliskość rowu z wapnem (Kraków), wąskie wyjście (Kraków), artykuł w „Naprzodzie“ (Podgórze), wiejska restauracya (Płaszów), rosyjski wyrok sądu wojennego z przed lat 10 (!) (Kraków), zwołujący nie mogli w 3 dniach udowodnić, że są austr. poddanymi, jeden człowiek był tylko podpisany (!), referentów nie podano w podaniu, punkt wnioski jest czemś nieoznaczonem, a koroną zakazów jest powód: „że już dosyć zgromadzeń zwoływano!“

Dwadzieścia powodów z jednego niemal paragrafu zdolano wysnuć! Mowca lęka się, czy nie ma na zgromadzeniu jakiego starosty z prowincyi, żeby sobie tych motywów nie zapamiętał! (*Wesołość*). Tak samo postępuje się z §. 2. o zgromadzeniach poufnych. Nadto władze wojskowe urządzają bojkoty restauracyj, gdzie raz się zgromadzenie ludowe odbyło, a półoficyalne hyeny straszą każdego właściciela lokalu niewiedzieć jakiemi klęskami, gdyby oddał salę robotnikom.

Mowca omawia dalej męczeńską historyę tworzenia stowarzyszeń, więzy, które nałożono na stowarzyszenia polityczne i dziwaczne szykany już istniejących związków robotniczych. Czyniono ataki na wszystko: na lokale na przedstawienia teatralne, odczyty, a nawet skazano robotnika na 3 dni policyjnego aresztu za granie na fortepianie hymnu robotniczego.

Spodziewaliśmy się, że mieszczaństwo nie będzie przesiąknięte duchem policyjnym. Tymczasem w r. 1894 odebrano nam skwapliwie salę i ujeżdżalnię. Nie upadliśmy jednak na duchu i dzisiaj jest nas więcej, niż przedtem...! W sekcyach rady miejskiej leży nasze podanie o salę i ujeżdżalnię, a jeżeli w sercach radców miejskich tli bodaj iskierka honoru i obywatelskich uczuć, to ci ludzie nie odrzucą naszej prośby.

W rezolucyi domaga się mowca zniesienia ustaw o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, a wprowadzenia wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, tak jak przepisuje §. 12 konstytucyi. (*Uchwalono*).

Tow. Pawlikowski opowiadał z własnego doświadczenia, jak komisarz wypytywał go, czy wie, gdzie który z zaproszonych przezeń mieszka;

Tow. Sułczewski przypomina zapędy reakcyjne z lat ośmdziesiątych, kiedy to hr. Mieroszewski radził fanatyzować tłumy przeciw socyalistom. I dzisiaj te same sztuczki widzimy. W Tarnowie i Bochni zakazywali starostowie zgromadzeń pod najbłahszymi pozorami, a sekundowali im w tem miejscowi księża, którzy zmuszali robotników groźbami do występowania ze stowarzyszeń, a na socyalistów rzucali najdziksze potwarze. Po debacie w parlamencie obnażono bodaj część tych praktyk, a chociaż Koło polskie wraz ze swym „wujaszkiem“ Madeyskim broniło straconej pozycyi, to jednak masie ludu otworzono gruntownie oczy. Mowca proponuje wśród oklasków, aby Pernerstorferowi, wyrazić uznanie za obronę praw ludowych, a Kołu i Madeyskiemu oburzenie. (*Brawo!*)

O godzinie $5^3/_4$ zamknął przewodniczący imponujące to zgromadzenie okrzykiem: Niech żyje międzynarodowy socyalizm! Z piersi 4000 ludzi zabrzmiały dźwięki „Czerwonego szęandaru“, poczem zgromadzeni rozeszli się w wzorowym porządku. Tego samego dnia rano rzucano w kościele św. Floryana klątwy na socyalistów, ale zgromadzenie w cyrku okazało, że klątwy są bezskuteczne.

Ustawa o przynależności.

Na porządku dziennym obrad parlamentu jest szczegółowa debata nad przedłożeniem rządowem, zmieniającem dzisiejszą ustawę o przynależności. Wiadomo, że według obowiązującej dziś ustawy jest miejscem przynależności mieszkańca Austryi ta miejscowość, w której się ojciec jego urodził. Robotnik więc, który lub którego rodzice przed dziesiątkiem może lat udali się za zarobkiem np. ze wsi do miasta, musi po ciężkiej pracy, którą przyczynił się do wzbogacenia tego miasta, po pracy, na której stracił siły i młodość, jako złamany starzec, lub jako niezdolny do pracy kaleka szupasem być odwieziony do „miejsca przynależności“, gdzie nie zna nikogo i gdzie nikt go nie zna. Tu uboga gmina jest obowiązaną do utrzymywania starca, który jako młody, zdrowy robotnik, porzucił był miejsce rodzinne, by swą siłę roboczą oddać na usługi kapitalistów miejskich.

Już więc ta sama okoliczność przemawia za tem, że dotychczasowa ustawa jest po prostu barbarzyńską, jest jedną z tych okropnych ustaw, których państwo europejskie wstydzić się musi.

Dodajmy do tego, że ustawa ta podczas strejku jest znakomitą bronią w ręku kapitalistów, którzy szupasowaniem lub zagrożeniem szupasowania dążą do pogwałcenia pra-

wa koalicyi i do odebrania robotnikom tej jedynej broni przeciw nadmiernemu wyzyskowi, a zrozumiemy całą grozę stosunków, ustawą tą wywołanych.

Nie dziw, że fabrykantom i ich rzecznikom przypada ona do smaku, nie dziw, że antysemicka rada gminna we Wiedniu, choć udaje przyjaciółkę ludu, musi się przecież także liczyć z workiem pieniężnym, chociaż jeszcze według obliczenia z roku 1890 było w tem mieście 54·1% „obcych“ nieprzynależnych do tejże gminy. Tam, gdzie chodzi o worek pieniężny, tam ustają różnice między partyami buurżuazyjnemi.

Niesprawiedliwość jednak tej ustawy była tak rażącą, skutki, jakie ona za sobą pociągały, doszły do takiej kolizyi z istniejącymi stosunkami społecznymi*), że nawet rząd austryacki, który trzyma się zawsze zasady: „naj tak budu, jak buwało“ i który wtedy tylko zaprowadza jakąś korzystniejszą dla ludu reformę, gdy do tego zmuszony zostaje, że nawet taki rząd widział się zmuszonym zaprowadzić jakąś bodaj drobną, nędzną reformę prawa o przynależności. Bo też to rzeczywiście austryacka reforma. Ci, którzy dziś od lat wielu znojem swym karmili mieszkańców miasta, w ktorem pracują po fabrykach i warsztatach, będą musieli czekać i pracować w tem samem mieście jeszcze pięć lat t. j. aż do 1 stycznia 1901, zanim nabierą pewności, że w razie strejku lub braku pracy nie zostaną odszupasowani za włóczęgostwo do miejsca swej przynależności, lub zanim nie nabędą prawa do tego ochłapu żebraczego, jaki im rzuci gmina, gdy brak sił lub kalectwo zmusi ich do porzucenia roboty. Wogóle zaś potrzeba będzie dziesięciu lat zamieszkania w gminie, aby otrzymać przynależność. Dodajmy, że kto przyjął w tym kolosalnie długim terminie od swej gminy wsparcie jako biedny, temu się dotychczasowe zasiedzenie nie liczy i termin rozpoczyna się na nowo, że dopiero po tych 10 latach musi gmina przyjąć wyraźnie za członka każdego petenta, że gmina ma do tego sześć miesięcy czasu i że w razie nieprzyjęcia rekurs skazany jest na odpoczywanie w aktach wyższej instancyi, a zrozumiemy, że ustawa przez rząd projektowana sili się na to, by zachłanność kapitalistyczną pogodzić z koniecznością ustąpienia woli ludu, którego prawdziwi reprezentanci wkrótce zasiędą w parlamencie.

Jednak i ta reforma nie spodobała się przedstawicielom burżuazyi i tak chrzescijańsko-socyalni rzecznicy „ludu chrześcijańskiego“ jak i postępowi liberali, rękami i nogami bronili się przed projektem rządowym.

Zamiast wystąpić z krytyką i z poprawkami do przedłożenia, gdzieby znaleźli pole do działania dla dobra narodu, starali się „przedstawiciele ludu“ w radzie państwa pogrzebać ustawę już w debacie generalnej i nie dopuścić do specyalnej dyskusyi i żądali odesłania napowrót projektu do wydziału administracyjnego. Ludzie ci nagle stali się dobroczyńcami biednych i chcieliby, aby najpierw sejmy załatwiły zabezpieczenie biednych a potem ustawę o przynależności. To znaczy, że siedmnaście sejmów krajowych musiałoby się zgodzić na zabezpieczenie ubogich, ażby wreszcie rada państwa zajęła się tak piekącą kwestyą. Ciekawą jest rzeczą, że posłowie niektórzy krytykowali bez miłosierdzia dzisiejszą ustawę o przynależności, a po długich, nieraz okropnie nudnych mowach, jakby na kpiny oświadczyli się przeciw ustawie i za odesłaniem do wydziału administracyjnego. Wszak ustawa wchodzi w życie dopiero za lat pięć; czyż nie dosyć czasu na to, by wszystkie sejmy załatwiły sprawę zabezpieczenia ubogich? Jest to więc najpodlejsze wykręcanie się, jest to objaw wstrętnego egoizmu klasowego tumaniania biednego ludu.

I z pewnością z tej tylko okoliczności, że projekt wniósł rząd, zawdzięczać należy nieznaczną przeciw niemu opozycyę, tak, że projekt przeszedł pod szczegółową debatę parlamentu. Nie ulega wątpliwości, że liberalni i chrześcijańsko-socyalni wrogowie ludu znów będą chcieli choć trochę zepsuć i tak już marne przedłożenie rządowe.

*) O śmieszności tej ustawy świadczą słowa posła Fuxa: „Od pewnego burmistrza w Austryi górnej otrzymałem list, w którym zawiadamia mnie, że jest właścicielem realności i od dziesięciu lat burmistrzem i że prosił o przyjęcie do związku swej gminy; rada gminna jednak przyjęcia odmówiła *(wesołość)*, a całe zastępstwo gminy składa się z ludzi nieprzynależnych do gminy. *(Wesołość)*.“

Ze Ślązka.

Cieszyn. *(Konferencya dolno-ślązka)*. W niedzielę 18 bm. odbyła się w Cieszynie konferencya mężów zaufania okręgu dolno ślązkiego. Wzięło w niej udział 22 uczestników. Przewodniczyli tow. Danel (Cieszyn) i Kornuta (Trzyniec). Komitet krajowy dla Galicyi Zachodniej i Ślązka reprezentował tow. Haecker z Krakowa. Sprawozdania składali tow. Danel (Cieszyn), Dzikel (Bielsko), Blattoń (Bielsko, kasa), Gałuszka (Bielsko, tkacze), Szarzec (Stare Bielsko), Stellmich (Bielsko, rob. metal.), Klimczuch (Aleksandrów), Cingr (organizacya górnicza), Sojka (Biała, Lipnik, Ustroń), Buzek (Trzyniec) i Kolarz (Frydek). Najruchliwszą działalność rozwijają towarzyrzysze ze Starego Bielska, którzy odbyli od ostatniej konferencyi 7 zgrom. lud., 7 zgrom. ogólnego stow. zawod., 3 zgrom. poufne i 23 zebrań członków i zakładają filią we Wiśle. Organizacya w Ustroniu podniosła się ogromnie. W Lipniku zwija się stacya płatnicza stow. tkaczy, a zakłada się natomiast ogólne stow. zawod. Słabo stoi jedynie organizacya w Cieszynie, a we Frydku nie ma żadnej. Organizacya górnicza podupadła mocno po strejku, a do tego starostwo frysztackie uniemożliwiło odbywanie jakichkolwiek zgromadzeń w swem powiecie; ze sprawą tą zwrócono się do posła Pernerstorfera. Po sprawozdaniach omówiono szczegóły agitacyi wyborczej, o której referował tow. Ulrich z Bielska i mianowano kandydata do parlamentu, którego się przedstawi do zatwierdzenia zastępstwu partyjnemu. W końcu uchwalono na wniosek tow. Cingra rezolucyą oświadczającą się przeciwko utworzeniu osobnej czeskiej centralnej komisyi zawodowej, a za jedną komisyą z proporcyonalną reprezentacyą narodowości.

Trzyniec. W poniedziałek 19 bm. wieczór odbyło się w Wendrynie niezwykle liczne zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Paweł Wojnar z Trzyńca. Przewodniczyli tow. Sojka z Białej i tow. Wojnar. Do punktu pierwszego referował na temat „Ustawodawstwo a lud“ tow. Haecker z Krakowa, na którego wniosek uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyą: „Zgromadzenie przypomina polskim i czeskim posłom na sejm ślązki ich obietnicę daną przed kilku tygodniami we wspólnym manifeście wyborczym, że będą dążyli do zaprowadzenia wyborów bezpośrednich i wzywa ich, by tę obietnicę w sejmie przed rozpisaniem wyborów do rady państwa spełnili“. Drugi punkt porządku dziennego: „Dążenia chrześcijańskich socyalistów i socyalnych demokratów“ referował bardzo dowcipnie tow. Sojka. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i „Pieśni Pracy“ zakończono zgromadzenie.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

TOWARZYSZE!

W sobotę 24 b. m. o godzinie 6 wieczór odbędzie się w sali krakowskiej rady miejskiej **zgromadzenie przedwyborcze** stronnictwa demokratycznego, na którem kandydaci do sejmu wyłuszczą swoje programy. Ponieważ sejm ma teraz ważne zadanie rozstrzygnąć w sprawie bezpośredniości wyborów z IV kuryi do sejmu, co będzie ważnem zarazem i dla wyborów z V kuryi do parlamentu, przeto stawcie się, Towarzysze, na tem zgromadzeniu jaknajliczniej!

TOWARZYSZE!

Wpisy i wkładki do socyalistycznego stow. politycznego „PROLETARYAT“ przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór w biurze stowarzyszenia, Szewska l. 7, parter.

F. Sulczewski, przewodniczący.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	złr. 3.60	Rocznie . .	złr. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redakcya i Administracya.**

Wydawca: Franciszek Sulczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.